

Na prawach rękopisu

NA STRAŻY

Síódmy Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

19. III. 1945

7

JEROZOLIMA



*...Siła — bez wolności i sprawiedliwości — jest tylko przemocą i tyranią.
Sprawiedliwość i wolność bez siły — jest gadulstwem i dzieciństwem...*

*...Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano
nasze granice, do których mamy prawo...*

Józef Piłsudski.

Dziesięć lat minęło od czasu, gdy Polska obchodziła dzień imienia Józefa Piłsudskiego w Jego fizycznej w Polsce obecności.

Po raz dziesiąty myśl nasza wraca ku Temu, który na przestrzeni naszych dziejów bodaj najtrudniejszej rzeczy dokonał, najgłębiej naszą historię przeorał, pracą całego życia potrafił z niczego stworzyć polską siłę zbrojną, świetnym zwycięstwem granice Polski wyznaczył i Jej ustrój na prawdziwie demokratycznych podstawach ugruntował.

Rozumiany był nie przez wszystkich. Nie gonił bowiem za rozwiązaniami łatwymi i szablonowymi. Nie zniżał się nigdy do demagogii. Pojmował głębiej i lepiej od innych, czym dla Narodu jest Państwo i jakie obowiązki i ciężary muszą ponosić Jego obywatele, aby zapewnić Mu zwartość wewnętrzną, harmonijną wszystkich współpracę i siłę. Tlumom nie schlebiał. Żądał od Sobie współczesnych pracy poważnej i uczciwej, prowadzonej w interesie nie klasy, grupy czy partji, ale całego Narodu.

Nie zawsze mogło się to podobać przedstawicielom interesów partykularnych i przywódcom poszczególnych ugrupowań politycznych.

Z biegiem lat zyskiwał przecież Piłsudski coraz większą ilość zwolenników dla reprezentowanej przez siebie myśli państwowej. W końcu stało się tak, że ten samotny, spracowany w służbie najofiarniejszej dla Narodu i Państwa człowiek stał się w oczach olbrzymich mas żywym symbolem zmartwychwstałej Polski, już za życia owianym glorią bohaterskiej legendy, a wpływ Jego na kraj ogarniał coraz szersze kręgi, choć oparty był nie na Jego formalnych w Państwie uprawnieniach, ale na rzeczy nieporównanie silniejszej: na wyjątkowej sile moralnej, w osobie Wielkiego Marszałka, jak w nikim innym, ucieleśnionej.

Piłsudski przewidywał, że Polska będzie przechodziła przez najcięższe próby i wiedział, że zdać będzie musiała najtrudniejszy egzamin dziejowy, od którego wyniku Jej był, Jej wielkość, Jej potęga będzie zależała.

Wpajał w Naród tę wielką prawdę, że: zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska; być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo.

Jakby proroczym duchem owiany, przestrzegał przed uleganiem obcym agenturom, których tyle na swej drodze spotykał.

Po doświadczeniach, jakieśmy przeżyli w czasie trwania niedawnych rządów t. zw. „jedności narodowej“ — rozumiemy, jak aktualne są i dziś Jego przestrogi.

Uczył, że prawo bez siły, staje się pustym dźwiękiem, a siła na prawie nie oparta — brutalną tyranią. Tej siły dla naszego prawa szukał. Znajdował ją we wskrzeszonej przez Siebie armii narodowej oraz w organizowaniu zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa dla wspólnej — wszystkim zarówno — sprawy państwowej.

Wierzył w potęgę ludzkiego ducha, żyjącego w świecie wolności, praw-

dy i honoru. Na tych podstawach budował Polskę wbrew wszystkim siłom zła, zwalczając przemoc obcych i małoduszność rodzimą — smutną spuści-
zną wieku niewoli.

Przeciwstawiał się kategorycznie złemu obyczajowi życia politycznego, będącego wynikiem rozpanoszenia się nieodpowiedzialnego partyjnictwa, czyniącego z demokracji, której był zdecydowanym zwolennikiem, karykaturę zdrowego sensu, a z członków Rządu — sługi nie Państwa, ale partji.

Nie zawahał się użyć siły, aby poskromić chorobliwy przerost parlamentarizmu i należycie ugruntować pracę rządową, co znalazło swój wyraz prawny w obowiązującej obecnie Konstytucji Kwietniowej, na której oparta jest ciągłość państwowego istnienia Polski po klęsce wrześnieowej.

Był człowiekiem historii i w historycznej perspektywie wizję wielkości Polski miał przed oczyma. Sięgając wstecz, w tradycjach Jagiellońskich widział szczytowe Polski dokonania. Patrząc w przyszłość — widział Ją w wielkiej dobrowolnej federacji wolnych ludów, wokół Polski skupionych. Tworzył w ten sposób program polityczny, który, niegdyś przez wielu zwalczany i krytykowany, stał się dziś programem powszechnie przyjętym i domagającym się realizacji w możliwie najbliższej przyszłości.

My — skupieni tutaj w szeregach Związku Pracy dla Państwa: — jego starzy współpracownicy i uczniowie, przedstawiciele nowego pokolenia, przejmującego z rąk starszych odpowiedzialność za losy Polski, — pracujący w społeczeństwie cywilnym, bądź bijący się na polu walki, przedstawiciele Polski, całej skrwawionej, unęzionej ale niepokonanej, sięgając myślą do dnia imienin Wielkiego Człowieka, prowadzimy, nie od dziś, walkę o obronę i utrwalenie przekazanego nam Jego życiem i czynem dzieła.

W każdych warunkach, choćby najtrudniejszych, wbrew wszelkim przeszkodom, stawianym przez wrogów Polski, a także, niestety, przez Jej sprzymierzeńców, nieustępliwi i twardzi, idziemy — zgodnie z nakazem Józefa Piłsudskiego — „swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując jedynie Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym“.

Konferencja i uchwały „wielkiej trójki”

(ciąg dalszy)

Gdy podchodzimy do tej „geografii politycznej“, którą usiłuje stworzyć wielka trójka“, musimy przede wszystkim zdać sobie sprawę z faktu, że „geografia“ tych trzech panów, którzy spotkali się w Jalcie; jest geografją par excellence światową, a nie tylko europejską. Nie może być więc żadnych wątpliwości, że uchwały krymskie nie ograniczyły się do zaga-

nień europejskich. Gdy więc, jak mówi Roosevelt, noszą one wszelkie znamiona kompromisu między trzema „wielkimi“, to kompromis ten, czyniony zresztą najczęściej cudzym kosztem, nie zaczyna się, ani też nie kończy na linii Curzona lub systemie rządów Subasic-Tito, lecz wzamian za ustępstwa, czynione przez tego lub owego partnera w danej sprawie, za-

płata udzielana odrazu, lub przyobiecana, znajduje się często geograficznie gdzie indziej i może tak samo dobrze leżeć w Europie, jak na tej czy innej krawędzi Azji, czy wreszcie — centrum Afryki.

Istnieje jednak hierarchia zagadnień, interesów i konfliktów. Hierarchia, wbrew woli nawet najmniejszych — nieodwracalna. Właśnie kompromisy usiłują ją odwrócić, ale właśnie one też wskazują, że bez rozwiązania jednego konfliktu nie można iść dalej; bez rozwiązywania, czy choćby brutalnego rozcięcia jednego splotu zagadnień, nie można rozwiązywać zagadnień innych.

Fakt, że ujawnione w pierwszym rządzie uchwały, podobnie, jak i późniejsze mowy „udziałowców światowej spółki krymskiej“ zajmują się głównie Europą, świadczy raz jeszcze o tym, jak nadal decydującą rolę w świecie odgrywa „świat stary“, jak więc naprzód trzeba załatwić geograficznie polityczną Europę, aby móc osiągnąć wstępne choćby porozumienie w dziedzinie geografii całego świata.

Z tego też względu, a także i dlatego, że Europa nam jest najbliższa, zajmiemy się naprzód sprawami tego kontynentu. Inne zagadnienia odłożymy na chwilę sposobniejszą tym bardziej, że od uchwał do ich realizacji w terenie jest często bardzo daleko, a nadto, gdy nie ułożą się sprawy Europy, inne zamiary „światowej spółki krymskiej“ będą musiały być rozpatrzone i „przetargowane“ na nowo.

* * *

Aby zrozumieć, o co chodzi w „geografii“ Europy, zacznijmy — paradoksalnie może — od rzeczy i spraw niezrozumiałych.

Niewątpliwie nad wszystkim w Europie ciągle ciąży sprawa Niemiec. Charakterystyczne jednak jest szczególnie to, że ciąży w dwojaki sposób. Z jednej strony rozpaczliwa obrona Niemiec uniemożliwia załatwienie spraw Europy w sposób definitywny.

I to rozumiemy. Z drugiej jednak strony — wczorajsza potęga militarna i agresywność Niemiec wygrywana jest stale jako straszak, jako dymowa zasłona dla poczynań „wielkich“. Wszystko bowiem, cokolwiek robi się dziś w sprawach Europy — i to nie w stosunku do Niemiec — one nie są jeszcze pokonane, więc wiele zrobić nie można — a właśnie w stosunku do małych i mniejszych narodów — usiłuje się usprawiedliwić potrzebami przyszłej obrony „wielkich“ przed jutrzejszym niebezpieczeństwem niemieckim.

Uchwały konferencji — nie tylko krymskiej — zapowiadają zaś tak zdecydowane postępowanie wobec pokonanych Niemiec, uznają za „niezłomny cel zniweczenie militarystyki niemieckiej tak, aby uzyskać pewność, że Niemcy nigdy już nie będą zdolne do zakłócenia spokoju świata“, że nie potrafimy zrozumieć ani wspomnianych wyżej obaw, ani tym mniej gorączkowych zabiegów niektórych „wielkich“ o zapewnienie sobie korzystnych w stosunku do tych nieszkodliwych Niemiec przyszłych „granic strategicznych“.

Albo więc po pokonaniu Niemiec „wszelkie ślady militarystyki niemieckiej zostaną — jak mówi Churchill — wyrwane z korzeniami“ i „militaryzmowi pruskiemu — jak dodaje Roosevelt — położony zostanie kres raz na zawsze“ — albo też wszystko to jest tak widłami na wodzie pisane, że sama „światowa spółka krymska“ nie wierzy, iż zdoła tego dzieła dokonać. Wydaje się, że trzeciej interpretacji być nie może. Więc o co chodzi?

Zastanówmy się nad inną sprawą. Uchwały krymskie powołują się na Kartę Atlantycką tam, gdzie usiłują wmówić w opinię publiczną, że „każdy naród będzie miał prawo wybrać sobie formę rządów“. Równocześnie jednak te same uchwały narzucają Polsce — bez pytania legalnego rządu polskiego i bez pytania Narodu Polskiego — jakieś rządy według wi-

dzimisie trzech „wielkich“ podobnie jak i układają między sobą jakąś tajną procedurę tworzenia tego rządu, o której nawet Churchill nic nie chciał podczas debaty powiedzieć. Identycznie przedstawia się sprawa Jugosławii. I tu i tam — w Polsce i w Jugosławii — wszystko zmierza do narzucenia rządu marionetek Stalina. O Węgrzech, Rumunii i Bułgarii wspomina się zaledwo w ogólnych słowach: „dokonano przeglądu spraw bałkańskich“, — a nad Litwą, Łotwą i Estonią, jak to już mówiliśmy poprzednio, zatrzaśnięto trumnę na glucho.

Kto więc będzie korzystał z dobrodziejstw Karty Atlantyckiej? Nie rozumiemy.

Niewątpliwie zrozumieć by można, gdyby uwzględnić *zarysowujący się podział na państwa i narody, które znalazły się w zasięgu sowieckim, i te, które, na ich szczęście, znalazły się po za tym zasięgiem.*

Tymczasem Prezydent Roosevelt w swoim przemówieniu przed Kongresem z pełnym satysfakcji optymizmem twierdzi, że „konferencja krymska położyła kres systemowi jednostronnych i ekskluzywnych sojuszów oraz sfer wpływów“.

Bardzo nas ta sprawa interesuje. Bardzo więc bylibyśmy wdzięczni za dowody. Czy mamy gdziekolwiek oświadczenie, że uchwały krymskie anulowały 20-letni sojusz angielsko-sowiecki? Czy stwierdzono, że sojusz czesko-sowiecki traci swoją moc? Czy Stalin istotnie przekreślił zawarty tak niedawno i z takim hałasem sojusz francusko-sowiecki, o którym „Wojna i Raboczyj Kłās“ pisze z tak wielką satysfakcją i stawia go za wzór układania stosunków międzynarodowych (Nr. 24 z grudnia r. ub.). Nie rozumiemy.

A ponieważ zbyt wiele nie możemy zrozumieć z tego, co jest w deklamacjach uchwał „światowej spółki krymskiej“ oraz w deklamacjach mów Roosevelta i Churchilla, tedy odrzucamy je i

przejdźmy do beznamiętnej oceny rzeczywistości metodą trzeciego kontrahenta spółki krymskiej — Stalina —, który z rozbijającym realizmem niedawno stwierdził, że „wszystkie oświadczenia się nie liczą, — liczą się zaś tylko fakty“.

Geografię polityczną Europy będziemy więc oceniali według faktów.

* * *

Już w Teheranie trzech „wielcy“ podzielili Europę na sfery wpływów. Od tej pory minęło dość dużo czasu i narosło dostatecznie dużo faktów, aby ustalić, czy i jak się te sfery wpływów kształtują.

Istnieją niewątpliwie usiłowania, zachowania „twarzy“ Wielkich Demokracji, że to niby są wszędzie wspólne „rządy trzech“, a nie sfery wpływów. Są to jednak usiłowania tej samej wartości, co wmawianie w świat przez Churchilla, że „na słowie rządu sowieckiego można polegać, bo żaden rząd nie dotrzymywał bardziej wierne swoich zobowiązań, nawet, gdy to się sprzeciwiało jego interesom“. Churchill mówiąc to, stoi na stosie faktów, których dostarczyła historia ostatnich lat 27. Mówi to wobec dziesiątków i setek faktów, zachodzących in statu nascendi i dowodzących coś tak wręcz przeciwnego, że z twierdzeniem Churchilla dyskutować nie można. Można co najwyżej powiedzieć, że sam Churchill sprawia żałosne wrażenie postaci z osławionych procesów moskiewskich, gdzie tak chętnie i tak „szczerze“ oskarżeni odwoływali swoje wczorajsze tezy. Nie wielu przecież czynnych mężów stanu zagranicą może się poszczycić tak obfitym doborem soczystych i jędrnych wystąpień antysowieckich, jak właśnie Churchill. Odwrot jest tak niezwykły, dobór obecnych określeń tak nie licuje z rzeczywistością, że można by właśnie z rosyjska powiedzieć: „To było by śmieszne, gdyby nie było tak smutne.“

Wróćmy jednak do faktów. Wystarczy w ciągu tygodnia czytać prasę,

aby od razu zorientować się w linii podziału, aby zobaczyć jak — narazie przynajmniej — przebiega granica bezapelacyjnej sfery wpływów sowieckich. Można by porównać np. stan misji i przedstawicielstw sowieckich po stronie, objętej wpływami aliantów zachodnich, poczynając od Włoch, z takim samym stanem rzeczy na wschód od linii, zakreślonej okupacją wojsk sowieckich. Wystarczy zestawić informacje o Rumunii, Bułgarii i t. d. z informacjami, dotyczącymi Italii, Francji, aby zobaczyć, jak niezmiernie mało wie się o tamtych krajach. Można wreszcie zestawić ilość korespondentów prasowych, dopuszczonych tu i tam do swobodnej pracy.

Odrzućmy więc w oczy, że *być może istnieje strefa, gdzie mają miejsce równorzędne rządy trzech, ale niewątpliwie leży ona stanowczo na zachód od linii, zakreślonej przez okupację Armii Czerwonej.*

Popatrzmy bliżej na Europę. Naprzód środkowo-wschodnią.

Finlandia. Wieści stamtąd zupełnie zamarły. Prasa europejska i amerykańska wzięły na ten temat wodę w usta. Czy nie dlatego, że Sowiety tego sobie życzą? Czy nie dlatego, aby nie przypominać światu losu tego bohaterskiego narodu, który właśnie stworzył u siebie wzór republiki demokratycznej, a dziś został oddany w bezapelacyjną sferę wpływów sowieckiego totalizmu.

O Estonii, Łotwie i Litwie mówiliśmy już parokrotnie. I mówić nie przestaniemy. Przecież te naprawdę demokratyczne i doskonale gospodarczo rządzące się republiki utraciły swoją niepodległość już w trakcie trwania tej wojny. Stalin otrzymał je w nagrodę za popieranie Hitlera w dziele rozpętania wojny obecnej. Tam właśnie szczególnie wyraziście Stalin zdał egzamin z tego, że, jak dziś mówi Churchill, „na jego słowie można polegać“.

Rumunia. Wiadomo tylko tyle, że z „woli ludu, pałającego nienawiścią

do kolaboracjonistów“, a naprawdę to z woli Wyszyńskiego, który tam raz po raz jeździ — rządy idą z dnia na dzień „na lewo“. Ostatnie wiadomości, jakże skąpe i jednostronne, mówią np. o „spontanicznie“ rodzących się sowietach wiejskich, dzielących na dziko ziemię. Rząd zaś na rozkaz Wyszyńskiego jest już niemal całkowicie komunistyczny, poprzedni zaś premier musi szukać azylu w ambasadzie brytyjskiej.

Węgierski rząd — czy anty-rząd — stworzony znaną metodą na terenach okupacji sowieckiej, już „dobrowolnie“ ogłosił, że „w przyszłości będzie swoje oczy kierował tylko na wschód, że będzie oparcia szukał tylko w ZSRR“.

Bułgaria zasłynęła publiczną masakrą 3 regentów i 22 b. ministrów. Po za tym wiadomo, że jest intensywnie sowietyzowana.

Jugosławią rządzi z woli Sowietów i, niestety, z woli również Wielkich Demokracji, wieloletni agent Kominternu. Jego już rzeczą będzie postarać się o to, aby narody Jugosławii, zgodnie z Kartą Atlantyczną, wybrały sobie jutro całkowicie komunistyczną czy bolszewicką formę rządów.

Są już oznaki, że pan Benesz się bardzo niepokoi, chociaż jedzie do Moskwy. Ale cóż... Czechosłowację sam oddał w pacht Stalinowi, choć jego pośpiech był w pewnej chwili nie na rękę anglosasom. Dziś zdany jest na łaskę i niełaskę Stalina, który — jak to słusznie kilka miesięcy temu pisał Matuszewski — w odpowiedniej chwili znajdzie sobie jakiegoś Krostowatego czy Nasraczila, zupełnie już powolnego jego rozkazom i nie marzącego o panabeneszowych gierkach. W zamian za to Czechosłowacja uzyskuje jedno. *Nikt nie bombarduje czeskich zakładów przemysłowych, tak intensywnie produkujących broń dla Niemców. W tym jednak jest gra nie Benesza a Stalina. Stalin bowiem, pchając się coraz głębiej w Europę, — a tyły ma aż do samego Stalingra-*

du straszliwie zniszczone — *woli mieć pod ręką gotową dobrą bazę, produkującą bardzo ładną broń.*

Na opisanym terenie broni się zdecydowanie Polska i stanowi napewno pozycję kluczową. Polska nadto swoją nieugiętą postawą dostarcza Aliantom wszelkich moralnych i materialnych możliwości do niedopuszczenia zagarnięcia jej niepodzielnie przez Sowiety. Trzymając przy życiu Polskę, Alianci zachodni trzymają w sz-

chu całe napięcie apetytów sowieckich w kierunku owdładnięcia Międzymorzem Bałtycko - Czarnomorsko - Adriatyckim. Stosunek do Polski jest 100% probierzem, jak układane są losy 10 państw tego Międzymorza: czy mają się one znaleźć pod tak sprawiedliwym zarządem „trzech“, że znajdzie się miejsce na „wolność wyboru formy rządów“, czy też wszystko przekreśli sfera wpływów totalizmu sowieckiego.

...Musi Pan pamiętać, że idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich dziesięciu latach prawie. Formuły, do których świat się już prawie przyzwyczaił, kruszeją. Na nowo trzeba będzie weryfikować państwa, jakby określać ich prawo do zabierania głosu w szerszym czy węższym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla Polski stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciwko wszystkim, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć...

(Marszałek Piłsudski do Józefa Becka w dniu 2. 11. 1932).

Stosunek do Polski, ujawniony ostatecznie w uchwałach krymskich, dowodzi wyraźnie, że wszelkie deklamowanie o zaniechaniu sfer wpływów jest usypianiem opinii publicznej, aby nie reagowała zbyt gwałtownie na jaskrawość pogwałcenia elementarnych praw narodów. Polska bowiem wyraźnie oddawana jest pod niepodzielny zarząd Sowietów, a wraz z tym utrwała się fakt, że i Międzymorze zostało przez anglosasów opuszczone.

Gdyby było inaczej, gdyby istotnie nie sfery wpływów były faktem, a powszechnie obowiązujący „zarząd trzech“, nic by nie stało na przeszkodzie temu, aby właśnie skorzystać z propozycji, wyluszczonej w memorandum rządu polskiego z dnia 22 stycznia r. b., aby faktyczną władzę na ziemiach polskich objęła międzynarodowa komisja. Przejście nad tą propozycją do porządku, dowodzi, że

istnieje sfera wpływów sowieckich, do której Wielkie Demokracje zobowiązały się nie wtrącać.

Na zachód od tej sfery leżą ciągle jeszcze broniące się Niemcy. Po Teheranie mówiono, że Niemcy mają być podzielone na trzy strefy okupacyjne: angielską, amerykańską i sowiecką i że okupacja ma trwać lat 20, przy wspólnym zarządzie Berlinem, Kanałem Kilońskim i, jak się mówi ostatnio, Wiedniem.

Jedyna zmiana, jaka w tym względzie nastąpiła, polega na tym, że ma powstać czwarta strefa okupacyjna — dla Francji.

Przeskoczmy na chwilę Niemcy i zobaczymy, jak wygląda reszta Europy. Ta reszta — to sfera wpływów anglosaskich.

O ile Stalin swoją „sferę“ hermetycznie zamyka i montuje ją wyraźnie w kierunku bolszewicko-komunistycz-

nego zgajchszalatowania, *aby jutro stanowiła jednolity, zwarty blok*, — o tyle sfera wpływów anglosaskich przedstawia całkiem inny obraz.

Przede wszystkim geograficznie jest rozkawałkowana, stąd posiada wiele ambarasująco słabych miejsc. Ciągnąć się ma bowiem od Grecji, poprzez Włochy do Francji, Belgii i Holandii — obejmując i półwysep Iberyjski.

Po wtóre obejmuje ona państwa bądź co bądź naprawdę wolne. *Państwa te* — a za wzór może służyć Francja — bez względu na posiadane w danym momencie siły — *nie chcą być przedmiotami w zarządzie anglosasów*. Na Zachodzie będzie bardzo trudno o taki blok, jaki usiłuje zmontować w swojej sferze Stalin. Z dwóch głównych względów:

1. Mniejsza możność — choćby z uwagi na nastroje społeczeństw anglosaskich, co świetnie można było zaobserwować przy sprawie Grecji — zastosowania jako cementu brutalnej siły, i

2. Brak zdecydowanej ideologii, któraby wspólnotę taką ożywiła jednością celu i działania w odróżnieniu od możliwości Stalina. Ten bowiem „wyszlamowawszy“ narody przez ZSRR opanowane ze wszystkich elementów świadomych i wolnościowych (deportacje, wyniszczanie na miejscu pod pozorem kar za kolaborację, profaszyzm i t.p.) — rządzić może swobodnie szarą i w dodatku półgłodną masą. Masa ta dziś demagogicznie rzuca na przezeń na drogę „sprawiedliwego podziału dóbr“ w skali własnego narodu i państwa, łącznie może pójść (bo zostanie długo głodna) i pójdzie na „sprawiedliwą regulację dóbr“ w skali naprzód europejskiej, a następnie światowej.

W taki to sposób i na tak chwiejnych podstawach zarysowuje się teherański i krymski podział Europy.

* * *

Na razie dwie te sfery wpływów mają styk geograficzny dość słaby:

Grecja i poprzez Jugosławię — Włochy.

Jutro jednak, po pokonaniu Niemiec, linie podziału się zetkną na szerokim froncie. Trzeba będzie te linie ostatecznie wytyczyć, aby krymskiej geografii politycznej Europy stało się zadość.

Sądząc z mów Roosevelta i zwłaszcza Churchilla, który tutaj bliżej jest zainteresowany, *Wielkie Demokracje wierzą, że wytyczone linie, da się utrzymać serio i na długo*.

Jeśli chodzi o różne kategorie złudzeń, którymi karmią się narody i państwa na przestrzeni tej wojny, — to złudzenie wydaje się nam najbardziej katastrofalne zarówno dla przyszłości Europy jak i dla „wiary“ anglosasów.

Równowaga odrazu będzie zachwiejana tym, że jedna strona — sowiecka — zamknie hermetycznie swoją sferę i nie pozwoli się tam wtrącać nikomu. Druga zaś sfera — anglosaska — będzie wystawiona na najbardziej niebezpieczne promieniowanie tamtej. Naprzód Sowiety będą bardzo chętne szły na „współpracę“ z poszczególnymi państwami sfery zachodniej — tak jak czynią to obecnie z Francją, jak czyniły to z Włochami, uznając bez porozumienia z Aliantami różne rządy w Italii. I tego im nikt zabronić nie może i nie będzie mógł. U siebie natomiast ustalą takie rządy, które na podobieństwo „podsowieckiego“ rządu węgierskiego, będą wszystkim odpowiadały: my tylko na wschód patrzemy. Po wtóre — Sowiety już dzisiaj ustawiły wszędzie na Zachodzie odnanych sobie agentów czy całe agentury (Thorez, Ercoli, Elas it.d.), które zdobywają ogromne oparcie w głównych masach. Anglosasi zaś zdołają się na wschodzie co najwyżej na komisjki kontrolne, na obserwacje ambasadorów, których waga polegać będzie tylko na ich urzędowym stanowisku, — i żadnego kontaktu z masami i, co ważniejsza, z kierunkami politycznymi tak, aby móc wpływać na

rodzaj i kierunek rządów — jak to czynić będą bolszewicy przez komunistów na Zachodzie, — mieć nie będą. Gdyby zaś próbowali, zostaną napewno brutalnie odcięci tak, jak byli i są nadal odcięte od terenu przedstawicielstwa obce w ZSRR.

Na tę, już zdecydowanie zachwianą — na korzyść Sowieców — równowagę w geografii politycznej w Europie, trzeba jeszcze rzucić pokonany i pościęty liniami okupacyjnymi naród niemiecki.

* * *

Linie. Bardzo modne są dziś linie. Najmodniejszą jest chyba linia Curzona. Można by o niej powiedzieć, że równa się podarowaniu przez Hitlera Stalinowi tego, co wymyślił Anglik. Tak absurdalnie powikłała się i tak ściśle zązębiła się współpraca dwóch totalizmów z pomysłami przedstawicieli Wielkich Demokracji. Tak łatwo Wielkie Demokracje współdziałały dziś w krajaniu żywego ciała narodu w myśl zasad, ustalonych przez dwa wynaturzone totalizmy.

Ale ten potworny w swej wymowie absurd ma inne, jeszcze dziwniejsze strony. *Anglicy i Amerykanie sądzą, że linia Curzona jest kompromisem. Nie polsko-sowieckim oczywiście, ale anglosasko-sowieckim. Ze ten kompromis coś stabilizuje.* Ze linia będzie wytknięta na to, aby jej nie przekraczać. Tymczasem jedna linia — rodzi natychmiast drugą. Prawie dorasta modzie linii Curzona t. zw. linia Odry. Polsce trzeba dać do Odry — woła Stalin. Najwięcej Stalin. Anglosasi bowiem odnoszą się do tej sprawy z wyraźnym chłodem. A trzeba wiedzieć, że dziś w Sowieciach, mówi się coraz więcej o tym, że Polakom trzeba dać dalej niż do Odry. Dlaczego? Bo Stalin nigdy nie gra jednej gry, a zawsze kilka. Asekuje się więc w ten sposób, że każda Polska, mała czy duża, będzie musiała rzucić się w jego objęcia, kiedy zbyt daleko idącymi podziałami Niemiec wykopie trwałą przepaść między sobą i Niemcami,

choćby najbardziej „wyedukowanymi“. Stąd, gdy *Stalin na wschodzie operuje argumentami narodowościowymi*, że to niby Białorusiny i Ukraińcy tak bardzo pragną przyłączenia do ZSRR, tutaj — *na Zachodzie — najbardziej cynicznie sięga do argumentów historycznych; tu gotów być bardziej historycznie polski, niż sami Polacy.* Gotów Polsce darować kawał Nieniec, tak jak Litwie darował Wilno, aby ją wraz z Wilnem zagarnąć. Zagarnie więc Polskę — bazami, kolejami i t.d. *I to będzie druga jego linia pochodząca w głąb Europy.*

Trzecią linią będzie linia okupacji Niemiec.

Ile kroć mówimy o Niemczech, trzeba zawsze pamiętać, że naród niemiecki, jako całość poszedł na hitleryzm. Gdy więc będzie się w Niemczech plenił hitleryzm tak, jak to zapowiadają uchwały krymskie oraz mowy Churchilla i Roosevelta, a Stalin napewno będzie tego skrupulatnie pilnował, — tedy, obiektywnie biorąc, trzeba będzie w Niemczech wypełnić przede wszystkim całą inteligencję z *wyjątkiem tej, która... czeka w ZSRR na objęcie władzy w Niemczech.* Alianci usiłują się niezdarnie asekurować, zapowiadając, że w Niemczech długo żadnego rządu nie będzie, a tylko władzę wieloletnich okupacji i to w każdej okupacji indywidualnie według wzorów własnych okupującego dany teren. Bez sięgnięcia do pomocy samych Niemców okupacja spokojna jest nie do przeprowadzenia. Jak zaś będą współdziałać Niemcy? Oczywiście w kierunku powrotnego zjednoczenia, niesłusznie, ich zdaniem, rozdartego narodu. Pierwszą fazą będzie dążenie do jednolitej okupacji — przez jednego okupanta. Kto będzie miał największe szanse do odegrania najważniejszej roli na pędzie niemieckiego narodu do ponownego zjednoczenia? Zdaniem naszym, wbrew liczeniu na zachodniość Niemiec — nie bezideowe Wielkie Demokracje. Któż bowiem, nawet w dziedzinie go-

spodarczej może dać Niemcom największe szanse pracy i obrotów handlowych? Przecież nie Alianci Zachodni, których rozpedzony przemysł szukać będzie musiał bardzo gwałtownie rynków zbytu, a nie nabywania wytworów przemysłowych. Znowu i pod tym względem najczęściej możliwości Niemcom dostarczy Rosja i całe odcięte od Niemiec, a ogarnięte przez Rosję Międzymorze, które per fas et nefas stanowiło dotychczas dla Niemiec najnaturalniejszą przestrzeń oddechową. Zresztą i dla Rosji Niemcy będą lepszym i napewno tańszym producentem, niż państwa anglosaskie. Niemcy więc w tak urządzanej przez „światową spółkę krymską“ Europie będą szukały i muszą szukać oparcia o Rosję. Tej zaś to będzie tym bardziej na rękę, że tędy właśnie znajdzie się bardzo szybko — już w aliansie z Niemcami — *na czwartej linii swego pochodzenia w głąb Europy — na Renie.*

Każdy zaś jasno zrozumieć może, że *osiągnięcie piątej decydującej linii* — kanału La Manche, czy brzegów Atlantyku — *będzie już fraszka.*

Stalin zresztą bardzo dokładnie bada wszystkie możliwości. Sonduje dokładnie grunt. Sprawdza co, kto i jak może mu się przeciwstawić. Wzorowym przykładem takiego sondowania jest Grecja. Stalin przecież nie zamierzał Grecji od razu zagarnąć. Chciał sprawdzić, jaka będzie reakcja. I cóż się stało? Naród angielski, jak jeden mąż, zaczął krzyczeć: nie strzelać! nie strzelać!

Churchill jednak przeraził się zuchwalstwem Stalina. Wymógł więc strzelanie. Strzelano. Stalin ustąpił z tego, czego nie chciał zabierać. Po drodze jednak (nigdy nie prowadzi jednej gry!) osiągnął dwie korzyści: zgodę Churchilla na nie wtrącanie się anglosasów do spraw Bułgarii i Rumunii i, co jest o wiele ważniejsze, że naród angielski nie chce strzelać nawet tam, gdzie jego interesy bezpośrednie i bardzo istotne są dotkliwie zagrożone. A

Churchill? Churchill nie jest wieczny, zwłaszcza w angielskim parlamentarystyce.

I dlatego Stalin pójdzie dalej. Od linii Curzona będzie spokojnie zdobywał linię za linią. Pójdzie mu to tym łatwiej, że: primo, naród angielski, po pokonaniu Niemiec i Japonii — a to nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa i jak jeszcze Anglika znuży — a więc po długiej wojnie, prawdopodobnie nie będzie chciał „strzelać“ i, secundo, że Anglia nie ma już sprzymierzeńców w Europie, że jest z tej Europy gruntownie wyrzucona.

Dzisiejsza geografia polityczna Europy przypomina taką samą geografie z roku 1939. Anglia była już, już za kontynentem, Anglia była o włos od zupełnego odosobnienia. Opierała się — bardzo słabiotko — na bardzo słabiotkiej Francji. Dziś Francja, wielokrotnie zawiedziona, Francja, podminowana działalnością Thorezów, tak jak wtedy działalnością frontów ludowych, tym bardziej przy Anglii nie stanie, bądź reprezentować będzie jeszcze mniejszą siłę oporu.

*W roku 1939 Anglie uratowała Polska. Sojusz angielsko-polski to nie sentymenty, to nie przywiązanie do wzniosłych zasad, o czym tak dotkliwie przekonuje nas choćby dzień dzisiejszy, — to rozpaczliwy interes Anglii utrzymania się za wszelką cenę na kontynencie. Dziś Anglia Polskę i innych naturalnych sojuszników Polski i swoich na Międzymorzu przekreśla. Ale równocześnie sama wykreśla się z kontynentu. To zaś stanowi o fakcie, że Anglia jest o włos od przegrania tej długiej i krwawej wojny. Bo cokolwiek by mówił Roosevelt na temat zaniechania dążeń do „równowagi sił“, — *zagadnieniem życia i śmierci jest dla Anglii ta równowaga sił na kontynencie europejskim.**

Widzimy zaś, jak na dłoni, że w wytworzonej „po krymsku“ geografii politycznej Europy — o równowadze sił na kontynencie Europy nie ma mowy.

Ostatnia nadzieja Anglii — to czepianie się wiary, że „światowa spółka krymska“, opłacona takimi nieuczciwościami w stosunku do zobowiązań, do wczoraj głoszonych zasad, w stosunku do praw do życia wolnych narodów, — *będzie lojalnie wykonywana przez współpracowników.*

Spółka to jednak, jak to pisaliśmy w 4 numerze Biuletynu, nie jest spółką uczciwą. Jest bowiem z gatunku „societas leonina“, gdzie lwia część zysków tylko Stalin zgarniać nie przestaje i nie przestanie.

W tak ustalonej spółce i w tak ustalonej geografii politycznej Europy, *naród angielski*, jeśli po zwycięstwie nad Niemcami nie będzie chciał stanąć w obliczu straszliwie przegranej wojny — *będzie musiał strzelać. Wtedy też wróci do uczciwych i prawdziwych sojuszników.*

* * *

Wszystko, co uchwalono na Krymie jest tylko pochodną tej geografii. Ona się utrzymać nie może. Nie wiele więc jest warte i pochodne „zgodne“ łupienie innych kontynentów (oz)

...Twierdziłem od samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabnione. Ten stan daje możliwość być w końcu silnym tym, którzy będą słabymi na początku, będą mieli dosyć siły moralnej i materialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możliwość wpłynięcia na losy Polski, o ile tę siłę posiadać będziemy“...

(Józef Piłsudski)

S Y M B O L

Pani Arciszewska aresztowana...

Cokolwiek by się mówiło, na kogo-kolwiek próbowano by zwać odpowiedzialność, jest faktem nieodpartym, że pani Arciszewska została aresztowana przez siepaczy tego azjaty, z którym dziś, jak równy z równym, urządzają świat przedstawiciele państw kultury zachodniej; z którym unisono deklamują o takich wartościach, jak wolność człowieka, wyzwalamie narodów, poszanowanie prawa, sprawiedliwość; z którym, po wszystkich jego zbrodniach popełnionych i popełnianych dalej nie tylko na poszczególnych ludziach, ale całych narodach tak, że zbrodnie te ze złowrogim powodzeniem gonią o lepsze ze zbrodniami Hitlera, — omawia się dziś serio i, jak twierdzi Churchill, z najlepszą wiarą, — słuszne zresztą kary na zbrodniarzy wojennych, ale tylko hitlerowskich, nie zaś zbrodniarzy wojennych wogóle.

Ze pani Arciszewska została aresztowana przez siepaczy Stalina nas to bardzo głęboko boli. Nas to jednak nie dziwi. Nas już nie może zadziwić nic z tego, co idzie ze wschodu.

Polska została ogarnięta przez satrapię tak dziką, tak niczym nieokiełznaną, że naród nasz, niestety, musi znosić wszystkie najbardziej wyuzdane przejawy najokrutniejszego barbarzyństwa. Z takimi przejawami dzikości i wcielonego zła, stanowiącego antytezę elementarnych praw białego człowieka, spotykały się narody tylko w bardzo zamierzchłych czasach w zetknięciu z podbojem hord Hunnów lub Tatarów.

* * *

Satrapa rządzi tylko terorem. I nie może inaczej, bo choć władza jego jest pozornie nieograniczona, jest coś, co rządzi satrapą zawsze i wszędzie. *Strach.* Strach przed cieniem *wolności.* Strach przed najniewinniejszym, ale

noszącym w sobie znamiona swobody odruchem człowiekiem. Satrapa prze-
rażliwie boi się swoich. Tym więcej
boi się obcych. Musi być tym bardziej
cięższy dla obcych. Do jakich zaś wy-
żyn zbrodni dojść musi wśród ob-
cych, zrozumieć będzie można, gdy
zobaczy się, do czego doszła satrapia
wśród swoich. Oto kilka przykładów:

1. Przeszło 60% poddanych Stalina
— a więc członków „raju“ sowieckie-
go, „najbardziej demokratycznego pań-
stwa na świecie“ — przeszło i prze-
chodzi dalej przymusową „edukację“
w więzieniach NKWD i słynnych obo-
zach koncentracyjnych, których dzie-
siątki tysięcy rozrzucone jest po całej
północnej części „matuszki Rosji“.

2. 12-letnie — dosłownie: *dwuna-
stoletnie* dziecko może być w Sowie-
tach rozstrzelane, jako pełne świadom-
ości swego przestępstwa. Mówi o
tym art. 12 Kodeksu Karnego, wpro-
wadzony na zasadzie ustawy z dnia
25. 11. 1935 roku!

W dwudziestym wieku kultury i cy-
wilizacji europejskiej stworzono na
1/6 części globu „raj“, w którym,
wśród wielu „zdobyczy“, jakimi się
hałaśliwie chlubi, najważniejszą chy-
ba „zdobyczą“ jest stworzenie takich
warunków moralnych, w których czło-
wiek tak szybko dojrzewa do świa-
domego popełniania zbrodni!

3. Za osiemnastoletniego, co po so-
wiecku znaczy: pełnoletni, — w razie
jego ucieczki zagranicę odpowiadają
wszyscy członkowie rodziny i karani
są zsyłką do katorgi do lat dziesięciu,
bez względu na to, czy o jego zamie-
rzonej ucieczce wiedzieli, czy nie. Art.
58 p. 1c Kodeksu Karnego, wprowa-
dzony ustawą z dnia 20.7.1934 r.

4. Inny punkt tego artykułu 58 po-
zwala dziś jeszcze karać śmiercią za
„czynną działalność przeciw klasie
robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu...
przy ustroju carskim lub w rządach
kontrewolucyjnych w okresie wojny
domowej.“

Niemal trzydzieści lat mija od wy-

buchu rewolucji i upadku caratu — a
satrapa Stalin mści się dalej za to, że
ktoś kiedyś śmiał się sprzeciwić jego
dojściu do władzy!

Czy trzeba mnożyć przykłady? Czy
w tych warunkach można się dziwić
zbrodniom plebiscytów, zbrodniom
deportacji i zbrodniom Katynia?!

Nie. Można tylko boleć. I to tym
bardziej, gdy widzimy, że satrapa Sta-
lin zyskuje tak wielki dziś poklask na
Zachodzie. Trzeba boleć tym bar-
dziej, że odgłosy tego poklasku nie są
niczym innym, a tylko odgłosami po-
liczków, które sama sobie wymierza
kultura zachodnia, gdy jej przedsta-
wicieli mówią serio ze Stalinem o wol-
ności i demokracji, a na domiar wszy-
stkiego twierdzą, że on pojmuje wol-
ność i demokrację tak, jak Roosevelt
i Churchill.

Aresztowanie pani Arciszewskiej to
jeszcze jeden z bardzo wielu stanow-
czych dowodów, jak myśli i czym jest
satrapia Stalina.

Dla nas, Polaków, aresztowanie pa-
ni Arciszewskiej ma jeszcze jedną bo-
lesną wymowę.

Jest ono olbrzymim realnym symbo-
lem tego, jak głęboko sięga zbrodnia
totalnej walki Stalina z Polską.

Podstępny azjata sięgnął do naj-
bardziej dzikich, tatarskich wzorów.
On wie, że gdy zniszczyć nas chce
totalnie, nie może uderzać tylko w
mężczyzn. Musi, zwłaszcza, uderzyć
w polską kobietę.

Mężczyźni-Polakowi, skazanemu od
wielu, wielu lat na ciężką walkę i
ciężkie ofiary w każdym prawie po-
koleniu, — wróg nieraz broń z ręki
wytrącał. Mężczyzna nieraz padał po-
konany.

Naród jednak trwał. Trwał dzięki
polskiej kobiecie.

Jedna z dumniejszych pieśni pol-
skich, mówiąca o tym, że „twierdzą
nam będzie każdy próg“, napisana
przez kobietę, powinna być właśnie
hymnem kobiety polskiej.

Mężczyzna, tak jak mu przystało,

pada przed progiem lub na progu.

Za progiem zostaje kobieta — Polka. Próg, za którym się chroni, za którym się zamyka, stanowi ostatni wał obronny tej twierdzy, która dotychczas ostała się wobec nacisków wrogów.

W domu, za progiem — twierdzą Kobieta-Polka przechowuje, utrzymuje przy życiu, odtwarza na nowo całą Polskę. Uczy dziecko. Uczy syna. I syn staje znów do walki. I naród trwa.

Dziś Stalin, podobnie zresztą, jak Hitler, w swojej totalnej nienawiści do wszystkiego, co polskie, — uderzył całą ponurą mocą swego azjatyckiego, złowrogiego barbarzyństwa w ostatni nasz szaniec. Wdarł się zbrodniczo za próg domu polskiego. Pragnie ubezwładnić i zniszczyć kobietę-Polkę.

Pani Arciszewska staje się symbolem tej walki, którą na ostatnich już okopach toczy Naród Polski. Staje się nadto symbolem tej przepaści jaka leży między Polską Zachodu a dzikim wschodem Stalina.

Za postacią pani Arciszewskiej widać głębokie i długie szeregi kobiet polskich, wyrwanym przemocą satrapii Stalina z domów, oddzielonych od rodzin, od dzieci, od ziemi ojczystej

i rozegnanych na poniewierkę i śmierć męczeńską po niezmiernych przestrzeniach katorg sowieckich.

I jedynym ich przestępstwem, udowodnionym przez siepaczy Stalina jest i było to, że były i są Polkami.

Cześć najgłębsza kobiecie polskiej za jej mękę.

Cześć najgłębsza kobiecie polskiej, którą wyrwano z domu za to, że jest Polką, a także i za to, że mąż jej odnalazł wreszcie i rzucił przed oczy świata nieugiętą godność Polaka, tak poniewieraną przez jego niedawnych poprzedników.

Idą za Tobą nasze silnie bijące serca. Szukają Cię po katowniach stalinowskich nasze gorące modlitwy, — symbolu najpiękniejszy, bo symbolu wzniosłej, niczym niezawinionej męki, od której nie uciekałaś.

Cześć Ci oddajemy tym większą, że męka Twoja jest dotkliwym policzkiem dla tych, którzy szukają „wiary“ w satrapie-Stalinie.

Cześć Ci za to, że męką swoją wymierzasz policzek tym, którzy gotowi zaprzedać wolność, choć o niej tak wiele mówią.

Cześć Ci za to, że swoją niezawinioną męką targnęłaś sumieniem świata. (zm)

Dr. Edward Kostka: „TADEUSZ KOŚCIUSZKO A CHWILA OBECNA“.

Wartość książki Dra Edwarda Kostki dla dzisiejszego czytelnika-uchodźcy polega przede wszystkim na bardzo umiejętnym związaniu tematu z problemami współczesnej Polski. Książka jest bardzo aktualna, jest ponadto bardzo pouczająca, nie tylko z punktu widzenia historycznej ciekawości, ale z punktu widzenia tych wszystkich skomplikowanych zagadnień i trosk, które dzisiaj trawią duszę Polaka.

Każda epoka ma swoje własne i odrębne spojrzenie na historię. Szuka w historii tego, czego najbardziej potrzebuje chwila bieżąca. Każda epoka ma swoich bohaterów, których wysuwa, — ma innych, których „odbrązawia“. Anglicy np.

w czasie tej wojny przypomnieli sobie postać Pitta. Pisano o nim dużo, wydano jego mowy, ogłoszone w parlamencie, zrobiono film, który obiegł całe imperium. Dlaczego? Bo właśnie osoba Pitta, pogromcy Napoleona i wskrzesiciela narodowego hartu i tężyzny brytyjskiej najbardziej kojarzyła się z przeżyciami współczesnego Anglika. Pitt stał się nagle wyrazicielem współczesnych potrzeb, stał się symbolem powszechnych dążeń, stał się programem Anglii Churchilla.

Podobnie właśnie postać Kościuszki wiąże się z dzisiejszą rzeczywistością polską. XVIII wiek, wiek rozbiorów i

początku naszej walki wolnościowej stał się nam bliski. Jego problemy to nasze problemy. To, nad czym rozmyślał Kościuszkó, nad tem myśli każdy Polak, każde dziecko polskie. Ta sama dżungla zagadnień, te same pokusy zwątpienia w przyszłość, ten sam głos obowiązku, ten sam nakaz wydobycia wszystkich sił z narodu, ta sama miłość Polski, która tak, jak prowadziła Kościuszkę i jego powstańców, dzisiaj prowadzi nas w tej samej walce o niepodległość, przez tego samego wroga tak poważnie zagrożoną.

Książkę Kostki przeczyta chętnie uchodźca i żołnierz. Ale książka ta byłaby może najbardziej czytana i doceniana w Kraju, gdyby dotarła do rąk młodzieży Polski podziemnej. Ta młodzież, która już w r. 1942 odrzuciła tom poezji emigracyjnej dlatego, że nie lubi rozmarzonej tęsknoty, nuty cierpiętnictwa, melancholii i bezsily. Ta młodzież żyje atmosferą walki. Program Kościuszki, tak jak go świetnie Kostka odmalował, to właśnie synteza dzisiejszych dążeń tej młodzieży do własnego państwa.

Kościuszkó, to hasło dzisiejszej walki o przywrócenie szacunku zasadom moralnym w polityce międzynarodowej, to hasło mobilizacji wszystkich uczciwych Polaków dla wielkiego celu, który dlatego, że jest celem w równej mierze polskim jak i ogólnoludzkim niesie z sobą wbrew chwilowym trudnościom i niepowodzeniom znamię ostatecznego zwycięstwa. Kościuszkó to dzisiejsza prawda, że na sojusze mogą liczyć tylko silni. Kościuszkó, to potwierdzenie tego, że nie wolno okłamywać narodu, iż oparcie się o potężnego sąsiada-protektora, o którym wiadomo, że od wieków dybie na naszą zagładę, jest jedyną formą polskiego życia niepodległego!

Książka Kostki jest głęboko przemyślana, sumiennie opracowana i dlatego bardzo istotnie różni się od pokrewnego typu studiów historycznych, ogłaszanych np. w londyńskiej „Nowej Polsce“, w których miesza się literacką fantazję z prawdą rzeczywistości i po to tylko, ażeby przy pomocy postaci i przykładów

historycznych (Wielopolski) urobić przekonanie o konieczności kapitulacji Polaków wobec Stalina.

Kostka, trzymając się obiektywnego obrazu prawdy, dał wyraz ideologii niepodległościowej, jak ona jest dzisiaj wyznawana na uchodźstwie i w Kraju. Dlatego ta dobra książka jest jakgdyby łącznikiem naszym z Krajem, jest wyrazicielem myśli i dążeń wszystkich Polaków. Stanowić więc będzie cenną pozycję w literaturze politycznej naszego pokolenia — Polski walczącej o niepodległość — walczącej w myśl wiecznie żywych haseł Kościuszkowskich.

PODSTAWA WSPÓLNEJ WALKI O WSPÓLNE CELE.

W chwili, gdy Anglia zawiera najrozmaitsze umowy i wytycza w nich bezceremonialnie rolę, jaką mają odegrać już nie narody lub państwa, a po prostu te lub owe obszary Europy — pragniemy przypomnieć, z czym Anglia do wojny wystartowała, jakie zasady jej przyświecały. Szczególną ilustracją tych zasad i tych ideałów jest traktat polsko-angielski z dnia 25 sierpnia 1939 roku. Oto jego pełny tekst:

ANGIELSKO-POLSKI UKŁAD WZAJEMNEJ POMOCY

25 sierpnia, 1939 r.

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz Rząd Polski pragnąc oprzeć na trwałej podstawie współpracę między odnośnymi ich krajami, wynikającą z wymienionych już między nimi zapewnień wzajemnej pomocy o charakterze obronnym, postanowiły zawrzeć w tym celu układ i mia nowały jako swych pełnomocników:

Rząd Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej:

Wielce Czcigodnego Wicehrabiego Halifaxa, K. G., G. C. S. J., G. C. I. E.,
Głównego Sekretarza Stanu do Spraw Zagranicznych:

Rząd Polski:

Jego Ekscelencję Hrabiego Edwarda

Raczyńskiego, Ambasadora Nadzwyczajnego i Pełnomocnego Rzeczypospolitej Polskiej w Londynie;

którzy po wymianie swych pełnomocnictw, uznanych za posiadające dobrą i właściwą formę, uzgodnili następujące postanowienia:

Artykuł pierwszy

Jeżeli jedna z układających się stron zostałaby zaangażowana w działania nieprzyjacielskie z jakimś mocarstwem europejskim na skutek agresji tego mocarstwa, druga układająca się strona udzieli bezzwłocznie stronie zaangażowanej w działania nieprzyjacielskie wszelkiego poparcia i wszelkiej pomocy, jakimi będzie rozporządzała.

Artykuł drugi

1) Postanowienia te stosować się będą również w wypadku, gdy jakakolwiek akcja jakiegos mocarstwa europejskiego zagrażałaby wyraźnie, bezpośrednio lub pośrednio, niepodległości jednej z układających się stron i byłaby tego rodzaju, że strona, o której mowa, uznałaby, że jest dla niej sprawą żywotną stawić jej zbrojny opór.

2) Jeśli jedna z układających się stron zostałaby zaangażowana we wrogie działania z mocarstwem europejskim na skutek akcji tego mocarstwa zagrażającej niepodległości lub neutralności innego państwa europejskiego w taki sposób, że stanowiłaby wyraźną groźbę dla bezpieczeństwa tej układającej się strony, postanowienia artykułu pierwszego znajdą zastosowanie, bez naruszenia jednak praw odnośnego mocarstwa europejskiego.

Artykuł trzeci

Jeżeli jakieś mocarstwo europejskie dążyłoby do podkopania niepodległości jednej z układających się stron przy pomocy środków penetracji gospodarczej lub wszelkiego innego rodzaju, układające się strony udziela sobie nawzajem pomocy dla oparcia się tego rodzaju usiłowaniom. Jeżeli odnośne mocarstwo europejskie podjęłoby wówczas kroki nieprzyjacielskie przeciwko jednej z układających się stron, znajdą zastosowanie postanowienia artykułu pierwszego.

Artykuł czwarty

Metody zastosowania zobowiązań wzajemnej pomocy zawartych w niniejszym układzie są ustalone przez miarodajne władze morskie, wojskowe i lotnicze układających się stron.

Artykuł piąty

Bez naruszenia powyższych zobowiązań układających się stron do udzielenia sobie nawzajem pomocy i poparcia bezzwłocznie na początku działań wojennych, strony te będą wymieniały i udzielały sobie szybko informacji dotyczących wszelkiego rozwoju wydarzeń, który mógłby zagrozić ich niepodległości, a w szczególności dotyczących wszelkiego rozwoju wydarzeń, który mógłby spowodować żądanie zastosowania tych zobowiązań.

Artykuł szósty

1) Układające się strony będą sobie komunikować wzajemnie klauzule wszelkich zobowiązań udzielenia pomocy przeciwko agresji, które już przyznały lub mogą przyznać w przyszłości innym państwom.

2) Jeśli jedna z układających się stron miałaby zamiar przyjąć podobne zobowiązanie po wejściu w życie obecnego układu, druga układająca się strona winna być o tym zawiadomiona, aby zapewnić dobre działanie układu.

3) Żadne nowe zobowiązanie, jakie układające się strony mogłyby zawrzeć w przyszłości, nie będzie ograniczało ich obowiązków wypływających z niniejszego układu i nie stworzy pośrednio nowych obowiązków między układającą się stroną nie biorącą udziału w tym zobowiązaniu, a odnośnym państwem trzecim.

Artykuł siódmy

Jeśli układające się strony byłyby zaangażowane w działania wojenne w następstwie zastosowania niniejszego układu, nie zawrą rozejmu ani traktatu pokojowego inaczej jak tylko za wzajemną zgodą.

Artykuł ósmy

1) Niniejszy układ pozostanie w mocy przez pięć lat.

2) O ile nie zostałby wypowiedziany na sześć miesięcy przed wygaśnięciem tego okresu, pozostanie w mocy, przy czym każda z układających się stron będzie odtąd miała prawo wypowiedzenia go w każdej chwili za sześciomiesięcznym uprzedzeniem.

3) Niniejszy układ wejdzie w życie z chwilą jego podpisania.

W dowód czego wyżej wymienieni pełnomocnicy podpisali niniejszy układ i położyli na nim swoje pieczęcie.

Sporządzono w języku angielskim w dwóch egzemplarzach, w Londynie 25 sierpnia 1939 roku.

Tekst polski stanowić będzie następnie przedmiot porozumienia między układającymi się stronami i oba teksty będą wówczas autentyczne.

(—) EDWARD RACZYŃSKI

(—) HALIFAX

Układ jest tak jasny, że nie wymaga żadnych komentarzy. Ciekawych bliższych szczegółów dotyczących warunków, w jakich się układ rodził, jaką wykładnię dawała mu sama Anglia przez usta swoich najwybitniejszych mężów stanu, odsyłamy do broszury p. t. Czy Anglia gwarantowała granice Polski. Broszura stanowi zbiór artykułów Ignacego Matuzewskiego, poświęconych tematowi uwidocznionemu w tytule broszury. Drugiej jej wydanie ukaże się w dniach najbliższych.

My ze swej strony pragniemy zwrócić uwagę czytelników na kilka szczególnie charakterystycznych punktów układu.

Jak wynika z układu, a szczególnie z art. 1, 2 i 3, Anglia winna jest udzielić nam pomocy w każdym wypadku, kiedy niepodległość nasza jest bezpośrednio lub pośrednio zagrożona i to bez względu na to z której strony zagrożenie to nastąpi — ze wschodu czy z zachodu. Zastrzeżenie jest tylko jedno, aby zagrożenie pochodziło od mocarstwa europejskiego. Wszelkie więc opowiadania „na ucho“ o rzekomo tajnych klauzulach układu, które miały ograniczać obowiązki Anglii do wypadku zaatakowania nas przez Niemcy, są wierutnym kłamstwem.

Nas mogą zupełnie nie obchodzić kwestie poszukiwań za zaginioną czy wogóle nieistniejącą Kartą Atlantycką, którą się żongluje, jak komu wygodniej. W układzie polsko-angielskim wyraźnie jest zaznaczona ta ideologia, która później znalazła swój wyraz w Karcie Atlantyckiej. Artykuł trzeci mówi wyraźnie o obronie niepodległości i neutralności państw trzecich, bez naruszenia jednak ich praw. Odrazu więc zastrzeżaliśmy się przed wszelkimi wyzwalcami i wraz z Anglią zobowiązaliśmy się do tego, że takimi wyzwalcami, którzyby łamali prawa narodów wyzwalanych, nie będziemy. Dziś Anglia wyraźnie układ i zasady w nim zawarte narusza.

Mówi się często o tym, że Anglia mogłaby wymówić układ, bo termin pięcioletni minął. Otóż jest to niezgodne z literą i duchem układu. Wprawdzie w art. 8 mówi się o pięcioletnim terminie trwania i ewent. 6-miesięcznym wypowiedzeniu układu, jednakże artykuł siódmy stwierdza wyraźnie, że gdyby „układające się strony były zaangażowane w wojnę... itd.“ to „nie zawrą rozejmu ani traktatu pokojowego jak tylko za wzajemną zgodą.“ Układ więc w wypadku wojny ma trwać tak długo, aby być w zgodzie z warunkiem wspólnego zawierania pokoju z wrogiem. Jeśli więc wojna trwałaby lat pięćdziesiąt, Anglia układu wypowiedzieć nam nie ma prawa.

Może tylko układ złamać. Dzisiejsze postępowanie rządu Jego Królewskiej Mości jest tego rodzaju, że układ angielsko-polski zawarty dobrowolnie i głównie z inicjatywy Anglii, która nawet posuwała się tak daleko, że bez pytania obdarzała nas jednostronnymi gwarancjami — dzisiaj ta sama Anglia łamie. I to musimy napiętnować stanowczo. Tak jest, wszystkie mowy Churchilla, począwszy od sławnej mowy z dnia 22 II. r. ub. aż do ostatniej w dniu 15 grudnia r. ub. oraz wszystkie jednostronne załatwianie naszych spraw z Sowietami, — to haniebne łamanie układu, do którego, powtarzamy, parla sama Anglia.